

Ide swoją ścieżką...

Rozmowa z Urszulą Sztorc de Cáceres, tłumaczką i wydawcą pisma
"Komunikat Polonii" w Limie w Peru



Urszula Sztorc de Cáceres, fot. Janusz Szlechta.

Janusz Szlechta

Jak to się stało, że znalazłaś się w Peru i zostałaś obywatelką tego państwa?

Urszul Sztorc de Cáceres

Studiowałam budownictwo lądowe i przemysłowe w Leningradzie (obecnie Sankt Petersburg) w Związku Radzieckim. Tam poznałam mojego męża, który jest Peruwiańczykiem. Skończyliśmy studia w roku 1979 i chcieliśmy zostać w Polsce. Wówczas robiono jednak wielkie trudności obcokrajowcom, mojemu mężowi też, więc nie było wyjścia - wyjechalśmy do Peru.

To jest piękny kraj, ale przecież tak bardzo różny od Polski, z zupełnie inną kulturą. Jak udało Ci się tam odnaleźć, jak się zaadaptowałaś?

Początki były piękne. Bo jak człowiek jest bardzo młody, żyje beztrosko, bez dzieci, jest zakochany, to wszystko mu wydaje się piękne. Dopiero kiedy przychodzą na świat dzieci, kiedy zaczynasz mieć coraz więcej obowiązków, to narastają trudności.

Lima, gdzie mieszkam, jest 8-milionowym miastem. Komunikacja miejska jest tu w stanie beznadziejnym, tak że poruszanie się po mieście jest bardzo trudne. Przyjechałam do nowego dla mnie kraju, nie znałam ludzi, nie znałam panujących tu realiów - bardzo trudno było mi żyć. W Peru życie oparte jest na znajomościach - im więcej masz znajomych, tym lepiej żyjesz. Powoli, powoli, każdy człowiek zaczyna wydeptywać swoje ścieżki, więc i ja wydeptywałam swoje. Trudno się do tego przyzwyczaić, mam z tym problemy do dzisiaj.

Szukałaś pracy w swoim zawodzie?

Oczywiście, że szukałam, ale w tym czasie w Peru kobiety w ogóle nie pracowały w budownictwie. W końcu lat 70. kobieta mogła być nauczycielką, pielęgniarką albo sekretarką. Kobieta inżynier nie istniała, nie było więc dla mnie pracy. Nie pracowałam przez pewien czas, a potem znalazłam pracę jako tłumacz języka rosyjskiego. Robiłam też tłumaczenia na hiszpański z języka polskiego dla polskiej ambasady, ale zdarzało się to sporadycznie. Teraz tych tłumaczeń jest troszeczkę więcej, ale też nie za wiele. Jednakże tłumaczenia stały się moim podstawowym zajęciem. Dzięki temu jakoś się realizuję i czuję się potrzebna. W Peru kobiety zarabiają o wiele mniej niż mężczyźni, więc to, co ja zarobię, wystarcza na... lody.

To mąż zatem utrzymuje dom?

Tak, Domingo zarabia całkiem nieźle. Jest inżynierem budowlanym i pracuje jako inspektor na budowie. W Peru istnieje tak zwane *machismo*, czyli że mężczyzna musi utrzymać rodzinę.

Jestem już ponad 30 lat w Peru, zaaklimatyzowałam się i nie jest mi źle. Mam średnio wyższą pozycję w hierarchii społecznej, ale... zawsze tęskniłam i tęsknię za Polską. Kiedy przyjeżdżam do kraju, pobędę jakiś czas, nacieszę się, wtedy mówię sobie - pora wracać do Limy. A po pewnym czasie w Limie zaczynam tęsknić i marzę o tym, żeby znów polecieć do Polski.

Jak często bywasz w Polsce?

Początkowo przylatywałam co 2-3 lata, potem co roku. A to dlatego, że moja córka Agata studiowała dziennikarstwo na Uniwersytecie Wrocławskim. Od dziecka na wakacje jeździła do dziadków w Polsce. Pierwsze słowa, jakie wypowiedziała, też były polskie, więc to chyba przesądziło, że wybrała studia w Polsce.

W jakim języku rozmawiacie w domu?

Trochę po rosyjsku, trochę po polsku i hiszpańsku - w zależności od tego, co komu przyjdzie do głowy. Nauczyłam mowy polskiej Agatę, nauczyłam też męża. Domingo nie mówi może doskonale, ale trochę pisze po polsku, świetnie rozumie i nie ma żadnych trudności z towarzyską dyskusją. Nawet psa nauczyłam rozumieć polską mowę, a tak w ogóle to pies jest poliglotą.

Jak wyglądało Twoje wejście w rodzinę męża?

Nie miałam zbyt dużo problemów. Największe, na początku, miałam z teściową. Okazuje się, że nieważne, czy to jest w Polsce, w Stanach Zjednoczonych czy w Peru - problemy z teściowymi są wszędzie i zawsze. W Peru tak naprawdę jest matriarchat - matka jest głową rodu, a ojciec od zarabiania pieniędzy. Ponieważ więzi w peruwiańskich rodzinach są bardzo silne, więc matce jest bardzo trudno popuścić trochę swoim dzieciom, dla niej dziecko jest zawsze dzieckiem. My w Europie jesteśmy bardziej samodzielni, poza tym mamy inną kulturę i mentalność, więc na początku starcia były. No, ale z czasem sprawy nabrały innego wymiaru, wszystko się poukładało.

W jakim języku kłóciłaś się z teściową - po hiszpańsku?

No nie, przyjechałam praktycznie bez znajomości hiszpańskiego. Na początku mój mąż wszystko tłumaczył. Ale kiedy wyszedł do pracy, to rozmawialiśmy przy pomocy rąk i nóg. Nie umiałam się wysławić, więc byłam potulna i grzeczna, ale też nie rozumiałam, czego na przykład teściowie ode mnie oczekują. Kiedy już zaczęłam więcej rozumieć, zaczęły się pojawiać problemy, przede wszystkim dlatego, że chciałam prowadzić mój dom na naszą modłę, a nie na modłę teściowej.

Kiedy przychodzą święta Bożego Narodzenia, to jak je obchodzicie?

Po peruwiańsku, nie po polsku. Pewnie dlatego, że wtedy jest ciepło, no i jest łatwiej. No bo wezmę indyka, włożę do piecyka, upiekę i po sprawie. A nasza Wigilia wymaga sporego zachodu.

Natomiast staramy się, aby spotkania Polonii odbywały się w polskiej atmosferze. Co roku 25 grudnia organizujemy polską mszę, którą odprawia ksiądz Czesław Faron. Po mszy odbywa się spotkanie. Ktoś przyniesie śledzika - bo akurat dostał z Polski, lub makowiec, piernik czy inną polską potrawę i przez chwilę czujemy się jak przy stole rodzinnym.



Lima, fot. flickr

Jak wielu jest Polaków w Limie, jak wyglądają Twoje kontakty z Polakami?

W samej Limie jest około stu polskich rodzin, czyli jakieś 600 osób. Większość z nich są to jednak tylko osoby pochodzenia polskiego. Osób mówiących dobrze po polsku, biorąc pod uwagę nawet pracowników ambasady, jest garstka, najwyżej 30.

Od ponad 20 lat działa nasze stowarzyszenie Związek Rodzin Polsko-Peruwiańskich „Dom Polski”. W każdy pierwszy czwartek miesiąca o godzinie 7 wieczorem, w pomieszczeniach polskiej ambasady, organizujemy spotkania członków stowarzyszenia. Mamy do dyspozycji bibliotekę i salony ambasady. Każdego takiego wieczoru ktoś przygotowuje informacje na temat aktualnych wydarzeń w Polsce albo na temat obchodzonej właśnie ważnej rocznicy, a potem są ciasteczka, kawa, herbata i rozmowy towarzyskie. Wtedy wreszcie każdy może się wygadać po polsku.

Na spotkania do ambasady przychodził wraz z żoną **hrabia Stanisław Potocki**, brat ostatniego ordynata Łańcuta. Od czasu do czasu zapraszał do Limy muzyków z Łańcuta i urządzał wspaniałe koncerty polskiej muzyki. (*Stanisław Potocki zmarł 28*

lipca 2014 roku w Limie w wieku 82 lat. Jego prochy zostały przewiezione do Łańcuta i złożone obok prochów rodzinnych w krypcie kościoła farnego, przyp. red.).

Pojawiała się też etnohistoryk prof. Maria Rostworowska, która należała do grona najwybitniejszych naukowców latynoamerykańskich (*zm. w 2016 r., przyp. red.*). Przychodził prof. Krzysztof Makowski, archeolog, prowadzący w Peru prace wykopaliskowe z wielkimi osiągnięciami. Bywają też potomkowie Polaków, którzy bardzo dużo zrobili w przeszłości dla Peru, m.in. profesora Edwarda Habicha - założyciela Politechniki Limeńskiej. Mogłabym wymienić jeszcze wiele znanych i znaczących w Peru nazwisk Polaków. Większość z tych osób znam osobiście, utrzymuję z niektórymi bliskie kontakty.

Muszę dodać, że współpraca z polską ambasadą układa się nam bardzo dobrze. Przed laty próbowano sprzedać budynek ambasady z całą posiadłością. Jest to piękne miejsce, ważne dla nas i my, jako stowarzyszenie, wystosowaliśmy protest do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Schlebiamy sobie, że to dzięki nam nie doszło do sprzedaży ambasady.

Jaka jest ta peruwiańska Polonia, jakie są jej związki z Polską?

Większość stanowią małżeństwa mieszane z końca lat 70. i początku 80., kiedy to Peruwiańczycy studiowali jeszcze w Polsce. W naszym stowarzyszeniu jest tylko jedno małżeństwo, w którym mąż jest Polakiem, a żona Peruwianką. Prawie wszyscy mają wyższe wykształcenie, ale różnie wygląda ich sytuacja. Jednym powodzi się lepiej, innym gorzej. Niektórzy Polacy są bardzo dobrze sytuowani, ale większość należy do klasy średniej. Biednych nie ma, bo Polacy zawsze coś sobie znajdą, nie czekają, aż im samo z nieba kapnie.

Jeśli chodzi o związki z Polską - to w większości rodzin jest podobnie, jak w mojej: żony ciągną do kraju ojczystego i starają się, aby ich dzieci przynajmniej trochę rozumiały i mówiły po polsku. Niektóre, jak moja Agata, studiowały w Polsce.



Lima, Peru



Lima, Peru

Do niedawna zajmowałaś się wydawaniem polskiego periodyku. Co to była za gazeta, do kogo skierowana?

Był to niewielki biuletyn, wydawany w języku hiszpańskim, raz w miesiącu, skierowany do członków naszego stowarzyszenia, ułatwiający nam wzajemną komunikację. Nazywał się „Biuletyn Związku Rodzin Polsko-Peruwiańskich Dom Polski”. Zamieszczałam informacje o tym, co udało nam się zrealizować i o tym, co

zamierzamy robić w najbliższej przyszłości. Staralam się dawać kompendium wiedzy na temat najważniejszych aktualnych wydarzeń w Polsce. Zamieszczałam też mini lekcje języka polskiego, czyli wybrane tematycznie zwroty i polskie słówka. Z rzadka ktoś mi w tym pomagał, bo generalnie ludzie niechętnie garną się do pracy, za którą nikt im nie płaci. Wcześniej pomagała mi Krystyna Ciapciak, a kiedy zostałam prezesem stowarzyszenia - Agata, ale gdy wyjechała do Polski, zostałam sama.

Ale już nie wydajesz biuletynu - dlaczego?

Po pierwsze dlatego, że jakiś czas temu zmienił się prezes - po nim został Juan Kędziński; niestety, po polsku znał tylko kilka słów. Potem na dłużej wyjechałam do Polski. Biuletynem zajęła się więc inna osoba.

Czy masz kontakty z Polakami z Polski?

Owszem, ale ostatnio zarówno ja, jak i moi przyjaciele, staramy się ich unikać.

Dlaczego?

Bo są osoby, które przyjeżdżają, nawiązują z nami kontakty i starają się nas wykorzystać do różnych niecznych celów. I teraz, jeśli ktoś przyjeżdża z Polski, to owszem, chcielibyśmy mu pomóc, ale boimy się, bo nie wiemy, kto to jest i co zamierza. Kiedyś mężczyzna, który przyleciał prosto z Polski, zadzwonił do nas i rozmawiał z mężem. Chciał się z nami spotkać, ale się nie pokazał. Po tygodniu znajomi mi powiedzieli, że siedzi w więzieniu za narkotyki. W więzieniach peruwiańskich coraz więcej jest Polaków, którzy zajmują się handlem narkotykami. Ci ludzie, dla pieniędzy, narażają nas.

Czy zatem, po tylu latach spędzonych w Limie, bardziej się czujesz Polką czy Peruwianką?

Wsiąkłam już w tutejsze życie, tu jest mój dom, moja rodzina, ale... wciąż czuję się Polką. I wciąż tęsknię za krajem.

Wywiad pochodzi z książki Janusza M. Szlechy „Widziane stamtąd. Wybór wywiadów z Polakami żyjącymi gdzieś w świecie”, wyd. Instytut Wydawniczy Kreator, 2017 r.



Peru i Boliwia (sierpień 1973).

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty



Lima. Fasada kościoła św. Franciszka, fot. Juan Manuel Parra.

Dziennik z podróży ukazuje się w drugi czwartek miesiąca

Zygmunt Wojski

Około 20 sierpnia 1973 roku wylądowaliśmy w **Limie**. Zamieszkaliśmy w hotelu położonym w sercu miasta, stosunkowo blisko Placu Broni. Oprócz kłębiących się wszędzie tłumów zwróciły moją uwagę utrzymane w ciemnej tonacji drewniane, ażurowe rzeźbione balkony na fasadach starych pałaców. To hiszpańskie dziedzictwo muzułmańskie. Wyróżnia się siedziba Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Pałac Torre Tagle (1735), ale chyba jeszcze bardziej rezydencja armatora, bankiera i kupca hiszpańskiego, markiza Martíneza de Osambeli, ukończona w roku 1805. Balkony zdobiące jej fasadę utrzymane są w stylu Ludwika XVI. Pięknymi balkonami może się poszczycić także elegancki Pałac Arcybiskupów przy Placu Broni. Spośród kościołów należy wymienić przede wszystkim kościół Matki Boskiej Łaskawej i jego harmonijną barokową fasadę. Mój znajomy z Madrytu, mieszkaniec **Limy**, peruwiański lingwista Javier Badillo Bramón, zaprowadził nas do klasztoru Św. Augustyna, gdzie oryginalny pomnik śmierci lub też jej łucznika: strzelający z łuku szkielet. Wyrzeźbił

go w XVIII wieku szalony mnich Metys Baltazar Gavilán.

Trzydniowy pobyt w **Limie** wykorzystałem głównie zwiedzając muzea: Muzeum Złota i prywatne muzeum figurek erotycznych Indian Mochików (*Museo Rafael Larco Herrera*). Odległości ogromne. Przecinałem autobusami rozległe dzielnice, w tym osławioną elegancką Miraflores. Wszędzie widać było wzgórza z okropnymi *pueblos jóvenes* (tak zwanymi Młodymi Wioskami), czyli dzielnicami nędzy. Biednych Indian i Metysów na ulicach tłumy. Pojechaliliśmy też do **Pachacámac** na wybrzeżu, 31 km na południe od **Limy**. Znajdują się tam ruiny najbardziej znanej świątyni na wybrzeżu środkowym **Peru**, siedziby wyroczni, którą często odwiedzano. Inkowie składali tu ofiary z kobiet zamieszkujących **Andy**. Największe wrażenie robi na mnie widok niezwykle wzburzonego Pacyfiku: fale ogromne. Ciekawe, że ten ocean, paradoksalnie nazwany Spokojnym, jest wszędzie niesamowicie rozfalowany, to samo w **Gwatemali**.



Lima. Dom Markiza Osambeli (balkony w stylu Ludwika XVI).

Samolotem do **Cuzco**. Lecimy nad wysokimi szczytami **Andów**. **Cuzco** leży w kotlinie **Andów Wschodnich**, na wysokości 3400 m, osłonięte z jednej strony ogromnym potrójnym murem kamiennym fortecy Sacsahuamán. Na dnie kotliny, Plac Broni z Katedrą i kościołem Towarzystwa Jezusowego (obie potężne budowle z XVII). Wszystkie siedemnastowieczne kościoły wypełnione wspaniałymi malowidłami religijnymi z epoki. W XVI i XVII działała tutaj słynna Kuzkeńska Szkoła Malarstwa, druga obok Kiteńskiej najbardziej znana w całej Ameryce. Kościół Św. Dominika zbudowano na fundamentach inkaskich, których w mieście sporo. W jednej z bocznych uliczek inkaski mur z dwunastokątnym wielkim kamieniem umieszczonym w murze.



Machu Picchu.

W odległości 7 km od miasta tak zwane kąpielisko inkaskie **Tambomachay** z wypływającymi z gór źródłami, a 112 km w dół rzeki **Urubamba**, słynna cytadela **Machu Picchu** (2300 m), położona na szczycie urwistej góry o tej właśnie nazwie. Byliśmy tam dokładnie 24 sierpnia 1973. Widoki przepiękne! Ruiny cytadeli - baszty,

mury, schody - ze Świętym Placem i zegarem słonecznym Intihuatana (pionowym kamieniem do „przywiązywania Słońca”) na samym szczycie, wyrastają regularnie na tarasach łagodnie opadających ku przepaści, a widok na okoliczne szczyty z pobliskim wyniosłym **Huayna Picchu** (Młodym Szczytem) jest niezapomniany! Drzwi i okna w murach mają kształt trapezów. Sam dojazd pociągiem z **Cuzco** jest ciekawy: najpierw pociąg podejździ zygzakami na stromy stok góry, a potem zjeździ w dół i już jedzie mniej więcej dnem doliny **Urubamby**. Co jakiś czas pojawiają się ośnieżone szczyty **Andów**. Od stacji kolejowej **Puente Ruinas**, pełną serpentyn i ostrych zakrętów bardzo stromą drogą pod górę.

Była jeszcze wyprawa do miasteczka **Pisac**, 34 km od **Cuzco**. Poza słynnym targiem indiańskim, gdzie Indianki sprzedają między innymi liście koki, na wysokim wzniesieniu wspaniałe ruiny inkaskie z zegarem słonecznym. Pojechałem tam razem z Indianami odkrytą ciężarówką. Wokół, na stokach nad **Urubambą**, nadal są uprawiane inkaskie tarasy.



Indianeczki na targu w Pisac.



Inkaskie ruiny nad miasteczkiem Písac.



Inkaskie ruiny nad miasteczkiem Pisac.

Zapamiętałem ponadto dwie przygody związane z **Cuzco**. Jedna w restauracji, gdzie usiłowałem zamówić coś bez wszechobecnej tam przyprawy *culantro* (rodzaj kolendry), przenikliwie aromatycznej. Zamówiłem pstrąga *à la meunière*, czyli po prostu z masłem i oto dostaję talerz z górą ciemno-zielonego *culantro*... Przyznam, że zdenerwowałem się wówczas na kelnera. Druga miała miejsce na poczcie. Chcieliśmy wysłać kartki z bardzo ładnymi wówczas znaczkami peruwiańskimi, ale stoisko ze znaczkami było już zamknięte, a my nazajutrz wyjeżdżaliśmy wcześniej do **Puno**... Kierownik poczty zaproponował, abyśmy zostawili kartki i odliczone pieniądze na znaczki, a on osobiście przyklei nazajutrz znaczki i wyśle kartki. Żadna z tych kartek nie dotarła do adresata, a było ich bardzo dużo! Oto jak „uczciwych” miało wówczas **Peru** urzędników !



Katedra w Puno.

Jeden cały dzień zajęła nam podróż pociągiem do **Puno**. Jechaliśmy porośniętą żółtą trawą doliną, z widokiem na okoliczne ośnieżone szczyty andyjskie. Podczas pobytu w **Puno** odbyliśmy wycieczkę na wyspy zamieszkałe przez Indian Uros. Znajdują się one na środku jeziora **Titicaca**, są pływające, ułożone z sitowia o nazwie *titora*. Z tegoż sitowia Indianie wyplatają nie tylko chaty, ale też charakterystyczne łodzie zwane *caballitos* (koniki). Odżywiają się rybami i żyją w strasznej nędzy. Krajobraz wygląda bardzo smutno: brzegi jeziora **Titicaca** są nagie, pozbawione jakiegokolwiek roślinności, a na samym jeziorze poza wyspami **Urów** nie ma niczego. Wybrałem się jeszcze sam do **Sillustani** (28 km na północ od **Puno**), nad jeziorem **Umayo**, by zobaczyć niesamowite grobowce w kształcie okrągłych baszt, zwane *chullpas*. Według tradycji są to groby dawnych wodzów preinkaskiego państwa **Hatúncolla**, czyli **Collao Grande**. W istocie miejsce jest samotne i poruszające. Te grobowce-baszty i jezioro z trapezoidalną wyspą pośrodku, wszystko zalane złotym blaskiem chylącego się ku zachodowi słońca, zrobiło na mnie wielkie wrażenie.

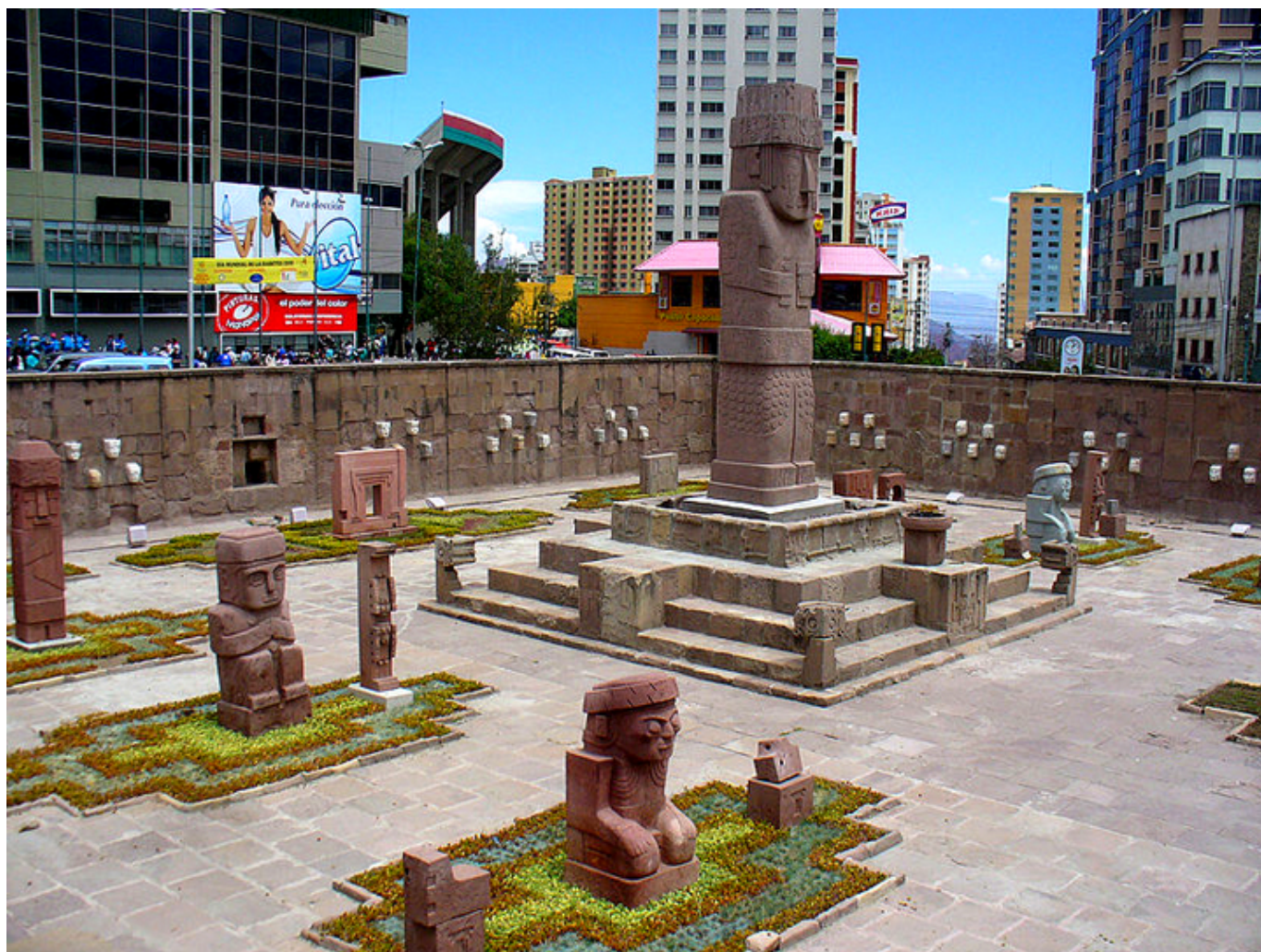


Wyspa Indian Urów na jeziorze Titicaca.



Kobieta z plemienia Uro w trakcie mielenia ziaren kukurydzy.

Całą noc płyniemy statkiem przez jezioro **Titicaca** na brzeg boliwijski, do portu **Guaqui**, gdzie wsiadamy do pociągu zmierzającego do **La Paz**. Stosunkowo blisko od **Guaqui**, po drodze, ruiny **Tiahuanaco**. Ktoś z obsługi pociągu rzuca: „Macie 20 minut na zwiedzenie **Tiahuanaco**” i cały tłum turystów pędzi ku majaczącym daleko ruinom. Oczywiście, te 20 minut znacznie się wydłużyło, ale i tak „zwiedzanie” odbywa się w biegu. Brama Słońca, Brama Księżyca, Świątynia Masek, wszystko to ledwie muśnięte nieprzytomnym wzrokiem, bo już trzeba wracać. Podróż pociągiem zajmuje jeszcze parę godzin. Gdy jesteśmy stosunkowo blisko naszego celu, przy samych torach, rząd siedzących w kucki postaci Indian płci obojga z odsłoniętą sempiterną spokojnie oddaje się wydalaniu. Przejeżdżający pociąg nie robi na nich najmniejszego wrażenia. A ja dostaję ataku śmiechu! Śmieję się jak szalony ku zgorszeniu współpasażerów. Zjeżdżamy łagodnymi łukami na dno olbrzymiej niecki, w której leży **La Paz**. Na stokach tej doliny mieszkają właśnie Indianie traktujący pobrzeża torowiska jako wychodek, albowiem pociąg z turystami jedzie tamtędy tylko raz w tygodniu, we czwartki.



La Paz. Kopia Świątyni Masek i monolitów z Tiahuanaco.

Nad **La Paz** góruje ośnieżony trójwierch **Illimani** (6438 m), a poniżej, skaliste góry pokryte skąpą roślinnością. Samo miasto niewiele ma do zaoferowania turystom i pięć dni, jakie tam spędzamy, to stanowczo za dużo, ale tak zdecydował rozkład lotów. Jest w centrum kopia Świątyni Masek z **Tiahuanaco** z ustawionymi w jej wnętrzu monolitami bóstw, jest kilka kolonialnych kościołów i najciekawszy ze wszystkiego magiczny targ (*Mercado de Brujerías*): cudowne zioła i przynoszące szczęście płody lam wyjęte z brzucha matek jeszcze przed położeniem. Zakopuje się je w fundamentach budowanych domostw. Nie mieliśmy, niestety, okazji obejrzenia typowych tańców boliwijskich, *morenady* i *diablady*. Udało mi się kupić maleńką miniaturkę kolorowej szklanej maski do *diablady*. Nieprawdopodobnie fantazyjna, z powykręcanyimi rogami, z węzłem pomiędzy nimi, dodatkowo z dwiema parami mniejszych rogów i olbrzymimi oczami wygląda w istocie diabolicznie. Słyszeliśmy audycje radiowe w języku aymará, najbardziej tu rozpowszechnionym języku indiańskim.



Diablada



Czerwona maska do diablady.



Zielona maska do diablady.

Fotografie pochodzą z serwisu Flickr

Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją Culture Avenue.

Galeria

Lima



Lima. Balkony na fasadzie Pałacu Torre Tagle.



Lima. Balkony na Placu Broni.



Lima. Fasada kościoła św. Augustyna.



Lima. Fronton kościoła Matki Boskiej Łaskawej.



Lima. Klasztor św. Dominika.



Lima. Kościół Matki Boskiej Łaskawej.



Lima. Pałac Arcybiskupi.



Lima. Pałac Torre Tagle.



Lima. Uniwersytet św. Marka.



Lima. Działanie Wydziału Filologii.



Lima. Wnętrze Uniwersytetu św. Marka, fot. Juan Manuel Parra.



Lima. Złota maska w Muzeum Złota.



Lima. Naszyjnik ze zotej blachy. Muzeum Złota.



Lima. Kero - naczynie ceremonialne w Muzeum Złota.



Lima. Łucznik Śmierci, XVIII wiek. Dzieło Metysa Baltasara Gavilána. Klasztor św. Augustyna.



Lima. Muzeum rzeźb erotycznych. Rafaela Larco Herrery.

Cuzco



Cuzco. Plac Broni



Cuzco. Wirydarz klasztoru św. Dominika.



Cuzco. Mury twierdzy Sacsahuamán



Stare Cuzco.



Dolina rzeki Urubamby - Święta Dolina Inków,



Tiahuanaco. Świątynia Kalasasaya i Świątynia Masek.



Tiahuanaco. Brama Słońca,



Tiahuanaco. Płaskorzeźby na Bramie Słońca.



Pachacámac. Ruiny nad Pacyfikiem.



Preinkaskie grobowce Chullpas de Sillustani.

La Paz



Illimani (6.438 m) i La Paz.



Katedra Metropolitalna w La Paz.



La Paz. Kościół św. Franciszka.



La Paz. Przed wejściem do kościoła św. Franciszka.



La Paz. Targ Czarowników.



Morenada w La Paz.



Morenada w La Paz, fot. Carlos E. Machuca.

Poprzednie części wspomnień z podróży Zygmunta Wojskiego:

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-i/>

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-ii/>

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-iii/>

<http://www.cultureave.com/argentyna-i-paragwaj/>

<http://www.cultureave.com/brazylia-argentyna-urugwaj/>

<http://www.cultureave.com/meksyk-gwatemala-honduras/>

<http://www.cultureave.com/pierwszy-pobyt-na-kubie/>

<http://www.cultureave.com/hiszpania-1967-r-czesc-i/>

<http://www.cultureave.com/hiszpania-1967-1968-r-czesc-ii/>

<http://www.cultureave.com/atlas-wysp-kanaryjskich/>

<http://www.cultureave.com/ekwador-sierpien-1973/>